

RZECZ nr 3 (12) krotoszyńska

Pismo powstałe z ruchu „Solidarności”
Redakcja wydania: Zbigniew Cierniewski, Tomasz
Hyszko, Wojciech Nadstawek
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Ukazuje się od marca 1990 r. co miesiąc

30 marca 1991 r.

Cena 1.500 zł

W kilku zdaniach...

Na podstawie uchwały Zarządu Miasta i Gminy w Krotoszynie od dnia 2 kwietnia droższą biletów jednorazowe i miesięczne na liniach miejskich i podmiejskich. Cennik — wewnątrz numeru.

Podczas kolejnego Jarmarku Krotosza (6-3 marca) stragany kupców wróciły na krotoszyński rynek. Było w nich — niestety — drogo i tandetnie. Może w przyszłości należałoby się zastanowić nad sensem organizowania podobnych kiermaszy?

Odbyło się inauguracyjne zebranie „Klubu Lwów” zrzeszającego najbardziej znaczących i wpływowych mężczyzn Krotoszyńska. Nasz przelamnik — porażony elitarnością tego międzynarodowego spotkania — do dziś nie uporał się ze sprawozdaniem.

Przyjaciel „Rzeczy Krotoszyńskiej”, Maksymilian Herwich z Berna, w celu wspomnienia gazety przekazał na jej konto 600 franków szwajcarskich. Sylwetkę fundatora przedstawiamy na stronie 7.

Zespół „Rzeczy Krotoszyńskiej” z dużym zainteresowaniem oczekuje zbliżającej się sesji Rady Miejskiej (budżetowej), od której wyników zależy także los jedynej gazety lokalnej w Krotoszynie.

(Jur) (rh)

Słodka fabryka, gorzki problem

Cukrownia w Zdunach jest niewątpliwym dobrodziejstwem dla okolicznych rolników. Z istnieniem tej fabryki wiąże się jednak i negatywy, których można by uniknąć. Podjąłem ten temat teraz, bowiem zbliża się okres wywożenia z cukrowni szlamu i ziemi po zakończonej kampanii.

Transport szlamu, w znacznym odsetku złożonego z wapna, odbywa się samochodami ciężarowymi oraz przyczepami rolniczymi. Sprzęt transportowy jest zdezelowany i nieszczelny, co powoduje wyciekanie szlamu na drogi. Przyczepy są przeladowywane, ich zawartość przelewa się przez burty. Niebezpieczny dla ruchu samochodowego mokry szlam powoduje poślizgi pojazdów przy hamowaniu, na suchym natomiast każdy przejeżdżający pojazd wzniesia tumany żrącego kurzu.

Piszę o tym, ponieważ ubiegłoroczne interwencje w tej sprawie nie dały żadnego pozytywnego rezultatu.

Dokończenie na str. 3

Co w numerze ...

- Mieszkanie już za... dwadzieścia lat
- Etyka w bieli ■ „Rzecz Zdunowska”
- Nasz gość — Maksymilian Herwich
- Oponent ■ Rocznicowe wspominki

W CZYM RZECZ? Ano w tym, że nasza gazeta zajmuje się czymś więcej aniżeli tylko sprawami Krotoszyńska. Dobrze to czy źle? — odpowiedź należy do Państwa. Jeśli zaś chodzi o nas, to uważamy, że warto i należy robić wyjątki i łączyć myślenie o nas samych — ży-

jących tu i teraz — z refleksją o polskim narodzie i jego historii. Bo gazeta lokalna poza funkcją informacyjno-publicystyczną pełni też rolę inicjatywną. Prowokuje do aktywności i aktywność tę poświadcza. Tego aspektu naszego działania bynajmniej nie lekceważymy, a prze-

ciwnie — odczuwamy satysfakcję, że udaje nam się pozyskiwać współpracowników. Bo iluż jest dzisiaj ludzi gotowych bezinteresownie wziąć pióro do ręki...

(red)

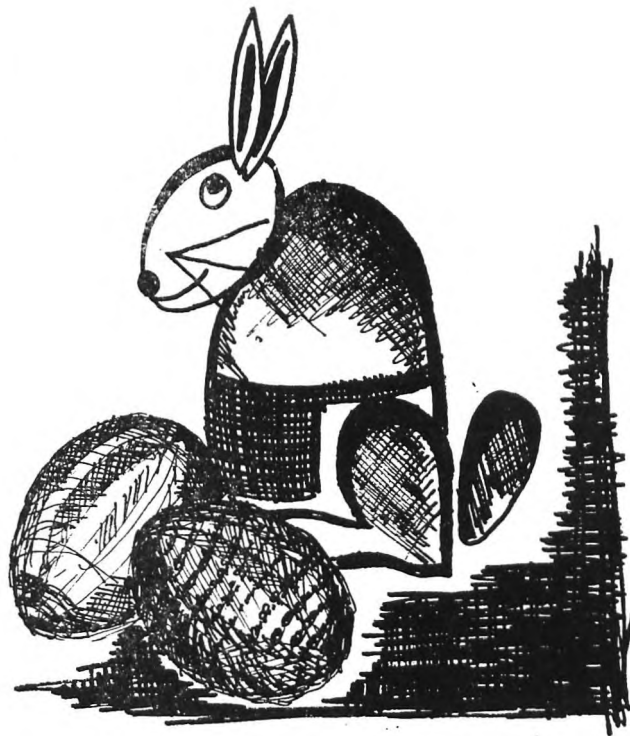
Tajna lekcja demokracji

Walne Zebranie Delegatów zwołane na 7 marca krotoszyńska Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność”, zapraszając na nie przedstawicieli Zarządu Regionu Wielkopolska Południowa — przewodniczącego Jana Mosińskiego i sekretarza Wojciecha Lewickiego.

Cerber u drzwi nie legitymował wprawdzie wchodzących, skrupulatnie jednak sprawdzał nazwiska na liście delegatów. Na pytanie „czy mógłby przyglądać się zebraniu ktoś z zewnątrz?” odpowiedział krótko: „nie”. Rozwojowi polskiej demokracji towarzyszy postępujące utajnianie różnego rodzaju obrad, na wszystkich zresztą szczeblach życia publicznego. W prawdziwie demokratycznej Polsce nie zabraknie więc na pewno pracy — przynajmniej dla producentów drzwi dźwiękoszczelnych.

Zebranie rozpoczął Zygmunt Wudarski, przedstawiając sprawozdanie z rocznej działalności MKK. W skład MKK wchodzi obecnie 25 zakładowych i wydziałowych komisji związkowych (z ok. 2 200 członkami), na wniosek których MKK podjęła wiele interwencji. Dla przykładu — zaangażowanie w konflikt z dyrekcją „Teofilowa” (negocjacje, podpisanie porozumienia), zmiany personalne na kluczowych stanowiskach w różnych zakładach pracy, kontrole (PIH — niedowaga chleba, NIK Opole — budowa oczyszczalni ścieków). Przyjęto także 837 interesantów w sprawach różnych — np. nieprzestrzegania kodeksu pracy, trudnych problemów lokalowych, rodzinnych, społecznych itp. MKK prowadzi stały punkt

Dokończenie na str. 2



Copyright by Wojciech Nadstawek

W DNI ŚWIĄTECZNE
NIECH NIE OPUSZCZA NIKOGO
ZDROWIE I POKÓJ,
A WE WSZYSTKICH DOMACH
NIECH BĘDZIE CIEPŁO I RADOŚNIE.
PODAJMY DŁONIE ZWAŚNIONYM,
UŚMIECHNIJMY SIĘ DO SIEBIE!

Cykl „Nasza spółdzielczość” rozpoczęliśmy informacją o Spółdzielni Mieszkaniowej w Krotoszynie i teraz, po upływie 12 miesięcy, postanowiliśmy zobaczyć, co tam nowego. W tym celu nasz przedstawiciel, Wacław Mozol, spotkał się z nowym prezesem Zarządu Spółdzielni, mgr. inż. Wiesławem Świcą.

W.M. Ostatni, dość znaczny wzrost opłat za użytkowanie mieszkań w SM mocno poruszył spółdzielców. Na osiedlu

napierw musimy zapewnić mieszkania wszystkim dotąd zarejestrowanym. Dotychczas oddaliśmy 59 budynków, w marcu oddamy 26-rodzimny przy ul. Rawickiej, w czerwcu będzie oddany budynek przy ul. Krasieckiego 5 i w grudniu przy ul. Krasieckiego 8.

Przyjęliśmy zasadę działania poprzez członków — aby mieli oni jak najwięcej do powiedzenia. Dlatego 22 czerwca 1990 odbyło się zebranie zwyczajne członków, na którym zapadły bardzo ważne decyzje w formie uchwał, doty-

trwałyśmy z nimi do następnego, rozliczenia-wego czerwca.

Rozliczamy każdy budynek z osobna. Każdy dom ma swój licznik wody — jest to stan dotychczasowy, natomiast począwszy od 1 stycznia br. każdy oddawany budynek ma być wyposażony w mieszkaniowe liczniki wody. PGKM ustala nam ceny za wywóz wszelkich nieczystości i dzierżawę kontenerów, a cenę wody określa Rada Miejska. W rozliczeniu kosztów eksploatacji budynków pomagają nam tzw. administratorzy społeczeństwa. Mimo tej pomocy musieliśmy kupić komputer, który wykonuje również wydruki rachunków. Gwarantujemy rzetelność obliczeń, natomiast wysokość opłat zależy wyłącznie od mieszkańców.

W.M. Oczekujący na mieszkanie członkowie oraz kandydaci to blisko 2.000 osób. Kiedy — przy utrzymaniu tego stanu liczebnego — ostatni oczekujący otrzymały mieszkanie?

W.S. Licząc, że będzie się oddawać 100 mieszkań rocznie — byłoby to po 20 latach.

W.M. To straszne!

W.S. To nie jest takie straszne. Są spółdzielnie, gdzie oczekuje się około 70 lat. U nas średni czas oczekiwania na mieszkanie od momentu wpłacenia wkładu wynosi około 10 lat. W tej chwili mieszkania otrzymują ci, którzy внесли wkłady w latach 1979—1981. I nie jest dla nas problemem budowanie więcej mieszkań, jeśli brać pod uwagę tylko względy techniczne, ale problemem jest otrzymanie kredytów bankowych. Drugi, bardzo ważny problem to brak możliwości poinformowania potencjalnych członków, na jakich warunkach kredyt będzie udzielony i na jakich warunkach będzie odbywał się jego spłata. Nb. według przepisów obowiązujących do dnia dzisiejszego [tj. 25 II 1991 — przyp. red.], samych odsetek od kredytu musiałby lokator spłacać 10,5 mln. zł miesięcznie.

(edn.)

Nie wystarczy być tylko mieszkańcem (1)

im. Janusza Korczaka zbierano nawet podpisy pod petycją do Zarządu Spółdzielni. Czy mógłby Pan w związku z tym opowiedzieć Czytelnikom „Rzeczy Krotoszyńskiej” o pracy spółdzielni?

W.S. Tak. Ta petycja oznaczała votum nieufności wobec Rady Nadzorczej, ale taka petycja nie ma nic wspólnego z działalnością statutową i dlatego nie chcę zajmować wobec niej stanowiska.

Zacząć jednak od początku.

Zarząd Spółdzielni został wybrany w końcu marca 1990 r. — w myśl uchwały sejmowej dotyczącej zmian w spółdzielczości w ogóle, a nie tylko w spółdzielniach mieszkaniowych. W skład Zarządu wchodzi: Wiesław Świca — prezes, Mirosława Woźniak — zastępca d/s ekonomiczno-finansowych, Hanna Kepa — zastępca d/s inwestycji. Wybór został dokonany na zebraniu delegatów, a nie na walnym zgromadzeniu, gdyż spółdzielnia liczy obecnie więcej niż 300 członków. Spośród 3.518 członków SM 2.250 ma mieszkanie, a oczekuje na mieszkanie 1.268, ponadto jest 703 kandydatów. Jednego statutowego członka można traktować jako jedno mieszkanie. Nie przyjmujemy nowych kandydatów, bo

cząc kosztów eksploatacji mieszkań, a mia-nowiec: rozliczanie wody na zamieszkałe osoby, rozliczanie śmieci też na osoby, rozliczanie energii elektrycznej na poszczególne mieszkania. Ten system rozliczeń postanowiono wprowadzić przy najbliższej zmianie opłat, bo nie mogli on już wejść w życie od 1 czerwca 1990. Należy mocno podkreślić, że wymienione decyzje wynikały z inicjatywy zebranych mieszkańców i członków.

Zmiana opłat nastąpiła 1 stycznia br. Spowodowana została podwyższeniem cen usług komunalnych oraz wzrostem cen urzędowych za energię elektryczną i gaz. A więc woda i kanalizacja — wzrost 2-krotny, wywóz nieczystości stałych — wzrost 2,5-krotny, wywóz nieczystości płynnych — 2-krotny, dzierżawa za kontener — wzrost 12,5-krotny, energia elektryczna — wzrost 2-krotny, gaz — 3,5-krotny. To wskazuje skalę problemu, bo w czerwcu zeszłego roku ustaliliśmy pewien poziom kosztów i nie do-

Obrady Rady ... (12)

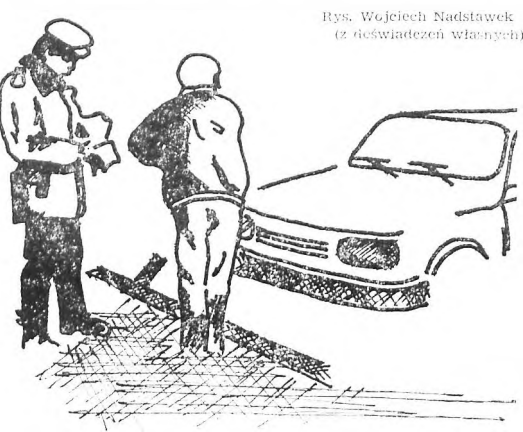
W dwunastej sesji Rady Miejskiej, która rozpoczęła się 28 lutego o godz. 9.00 wzięło udział aż 27 z 28 radnych.

Po ustaleniu porządku obrad, przyjęciu protokołu sesji poprzedniej, interpelacjach i wnioskach radnych wysłuchano obszerniej informacji komendanta Ryszarda Mocha o funkcjonowaniu krotoszyńskiej Komendy Rejonowej Policji w II półroczu 1990 r. Referującemu zadano szereg pytań, m. innymi o ilość personelu i jego zarobki, przyczyny spadku wykrywalności przestępstw, sposób wzmoczenia operatywności mało przeszkolonej szkolnej kadry. Radny Stanisław

trzech pierwszych uchwał, czwarta uzyskała poparcie tylko jednej osoby (20 przeciw, 6 wstrzymało się od głosu).

Radni zajęli stanowisko w sprawie finansowania sejmiku samorządowego. Zarząd Gminy wniosł o zobowiązanie delegatów na sejmiku do złożenia protestu dotyczącego kalkulacji i zaproponowania nowej stawki maksymalnej na jednego mieszkańca (1.500 zł). Za zobowiązaniem delegatów do złożenia protestu głosowało aż 21 radnych.

Burmistrz Nikolaj Ilnicki podał informacje dotyczące projektu budżetu na rok bieżący i zaproponował harmonogram prac. Rada przyjęła harmonogram, zaakceptowała też sposób



Rys. Wojciech Nadstawek (z doświadczeń własnych)

Tajna lekcja demokracji (c.d.)

poradnictwa dla bezrobotnych, dysponuje też prasą związkową z trzech regionów. Przed wyborami samorządowymi w siedzibie MKK mieściło się Biuro Wyborcze „Solidarność”, później prowadzono kampanię wyborczą Lecha Wałęsy. Przewodniczącą Wudarski odbył wiele wyjazdów związanych z pełnieniem funkcji członka Zarządu Regionu.

Przeczytano uchwały III Krajowego Zjazdu Delegatów, po czym nastąpiła dyskusja. Wyowiedzi dotyczyły problemów załóg jak i dylematów ogólnozwiązkowych.

Najwięcej emocji budziła slynną już prowizja dla kierowników zakładów pracy i rad pracowniczych, często nawet przez uprawnionych do jej pobrania uznawana za niesprawiedliwą z powodu wyolbrzymionych dysproporcji między jej wysokością a „czernastą” wypłacaną pracownikom.

Mówiono o słabościach związku, szczególnie o nieuzasadnionych decyzjach związkowej „gory”. Przykładem kolejni, gdzie „ostatnie porozumienie placowe wyraźnie preferuje urzędników”, a ogórne decyzje redukcji ilości zatrudnionych pozostają w jasnej sprzeczności do rzeczywistej roli komisji zakładowych — nie dopuszczania do zwolnień.

Padło pytanie o nowego wojewodę, a także o stosunek związku do posunięć rządu i prezydenta. Na wszystkie pytania odpowiadał Jan Mosiński z pomocą Wojciecha Lewickiego. Zdaniem przewodniczącego Zarządu Regionu mamy w Polsce rząd liberałów, decyzji których działacze związkowi tłumaczyć społeczeństwu nie zamierzają, by nie utracić społecznego poparcia, i tak już nadwątlonego po rocznych rządach gabinetu premiera Mazowieckiego. Zdawałoby się, że zwiastuje to wejście „Solidarności” na typowo związkową drogę obrony interesów pracowniczych. Zdawałoby się, bowiem już „obrażanie się” na premiera, który powołując nowego wojewodę osmielił się postąpić wbrew woli Zarządu Regionu (popierającego innego kandydata) świadczy o chęci utrzymania także roli politycznego dyktatora. Z wypowiedzi Mosińskiego przebijała swoista nostalgia na wspomnienie czasów, kiedy wszystko było prościej, gdyż „była tarcza do strzelania, a teraz jej nie ma — byli komuniści” oraz marzenie o dekretowych rządach prezydentów. Nie sądzę jednak, aby właściwą postawą związku było np. czyszczenie na błędy wojewody lub unikanie spotkania z nim. Oczekiwałabym od działaczy związkowych znacznie większej odpowiedzialności za wypowiedziane publicznie słowa i intensywniejszego szukania mądrych porozumień z tymi, z którymi związek współistnieje, nawet jeżeli „kulawie” prawo i chronieni przez nie wieczni urzędnicy blokują reformy. Wszak niekoniecznie akurat o nas traktować muszą słowa Ivo Andrića: „Nieprzerwanie przyzywały wolności, lecz zapomniaли — przedtem — poszukać sił, które umożliwiają wolność godnie nosić”.

Romana HYSZKO

100 pytań do komendanta

Sekula interesował się aktami SB (szczególnie osób inwigilujących i inwigilowanych), uzyskał jednak odpowiedzi wymagającą (prawdopodobnie tecką) SB przekazano Wojewódzkiej Komendzie Policji. Do wypowiedzi Stanisława Sekuli nawigował Tadeusz Zmuda konstatując, że ani Rada, ani Komisja Praworządności nie mają możliwości poznania dokumentów byłej „esbecji”. Ryszard Moch doradził kontakt z Komendą Wojewódzką. Wiele uwag radnych dotyczyło pracy „drogówki”. Radny Marek Grelkiewicz podkreślił dobrą współpracę policji ze służbą zdrowia, wskazał też na potrzebę istnienia w Krotoszynie izby wytrzeźwień.

Sprawozdania z dotychczasowej działalności przedstawił Radzie dwie Komisje — Rolna i Inwentaryzacyjna. Członek drugiej, Stanisław Sekula, uzasadniał konieczność zatrudnienia w niej fachowców w celu możliwie najszybszego ukończenia spisu mienia komunalnego.

Przysłapiono do rozpatrzenia projektów uchwał w sprawie: regulaminu zgłaszania kandydatów i nadawania honorowego obywatelstwa miasta Krotoszyna, upoważnienia dyrektora Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej do podejmowania decyzji, statutu Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, wniosku o przejęcie niektórych zadań i kompetencji organów rządowych. Rada głosowała za przyjęciem

opracowania projektu.

W „odpowiedziach na interpelacje i wnioski” głosowano nad kontynuowaniem prac związanych z programem gazyfikacji wsi (Rada opowiedziała się za), wnioskami radnego Marka Grelkiewicza o określenie czasu trwania poszczególnych sesji i czasu rozpatrywania punktów obrad (wniosek poparł jeden radny) i tegoż radnego o finansowanie przez samorząd remontu przeznaczanego na potrzeby służby zdrowia budynku w Biadkach (poparło tylko 7 osób).

Burmistrz ustosunkował się do sprawy przebudowy targowiska (opracowuje się plan), braku telefonu publicznego na Kopiczskich (chwilowo nie ma możliwości zainstalowania), braku oświetlenia na ulicy Grzegorzewskiej (ujęto w planie na rok bieżący), przedłużenia linii autobusowej miejskiej do nowej przychodni (w najbliższym czasie Zakład Komunikacji Miejskiej udzieli wiążącej odpowiedzi) i izby wytrzeźwień (istnieje potrzeba, ale koszty byłyby zbyt wysokie). Poinformował również o powołaniu Leszka Ziętkiewicza na funkcję dyrektora Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury.

Dwunasta sesja Rady Miejskiej zakończyła się o 15.45. Na apel przewodniczącego Mariana Grządki radni przekazali przysługujące im diety Towarzystwu Przyjaciół Dzieci.

(rh)

MISS MARIOLA

W tegorocznych, czwartych z kolei, wyborach Miss Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 3 pałmę pierwszeństwa jurorzy przyznali gorzupiance — Marioli Szymczak, która będzie także reprezentować szkołę w konkursie Miss Krotoszyna. Konkurs (polecony z dyskoteką) odbył się w Krotoszyńskim Ośrodku Kultury; dochód z imprezy przeznaczono na zakup pomocy naukowych dla ZSZ nr 3. Dwie spośród trzech dotąd wybranych krotoszyńskich MISS były uczennicami tej szkoły. Życzymy więc i Marioli, by udało się jej podtrzymać miłą tradycję.



(a.a)

Burmistrz Miasta i Gminy Krotoszyn podaje do wiadomości rozkład czasu pracy Urzędu w poszczególnych dniach tygodnia:

poniedziałek	7.30 — 15.45
wtorek - piątek	7.30 — 15.00
sobota - robocza	7.30 — 11.30

W sobotami roboczymi w 1991 r. są następujące dni:

2 luty	3 sierpień
2 marzec	7 września
6 kwietnia	5 października
1 maj	16 listopada
1 czerwiec	7 grudnia
6 lipiec	

(38)

Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Kaliszu przeprowadził kontrolę budowy oczyszczalni ścieków przy ulicy Słonecznej w Krotoszynie.

W protokole pokontrolnym (punkt 2a) czytamy:

WESOLA BUDOWA

(...) podczas wykonywania kanałów przelewowych, w których przewidziano otwory na przepuszczenie krat wstępnego oczyszczania wykonawca pomyłkowo przesunął w/w otwory o ca 1 m w kierunku południowym. W związku z tym zasłała konieczność przesunięcia o tyleż samo metrów niewykonanego dotychczas budynku kratowni w tym samym kierunku i o tę samą odległość, dla zachowania wymogów technologicznych. Nie zasłała przy tym konieczność odwrócenia budynku o 180° (...).

Budowniczych słynnej krotoszyńskiej oczyszczalni ścieków proponuję pilnie wyposażyć w kątomiernicę, kompasy i dziwki, które w przypadku konieczności odwracania budowlanych obiektów o dowolną ilość stopni w dowolnym kierunku ułatwią im to zadanie, z pewnością trudniejsze od umieszczenia otworów w miejscach zaznaczonych na planie.

Józef P.

KONKURS WIEDZY O OBRONIE CYWILNEJ

Nasz konkurs jest bardzo prosty: wśród tych z Państwa, którzy odpowiedzą na sześć z zamieszczonych poniżej pytań i nadesłają odpowiedzi do Wydziału Obrony Cywilnej Urzędu Miasta i Gminy w terminie do 20 kwietnia br. rozlosowanych zostanie 6 nagród rzeczowych. Będą to kasety video firmy „BASER” oraz „Słowniki poprawnej polszczyzny”.

Odpowiedzi należy nadsyłać na adres: Urząd Miasta i Gminy 63-700 Krotoszyn, ul. Kosiłłajów 7, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs OC”. W nr 5 „Rzeczy Krotoszyńskiej” podane zostaną prawidłowe odpowiedzi oraz lista osób, którym wysłano nagrody, ufundowane przez Szefa Obrony Cywilnej — Burmistrza Miasta i Gminy Krotoszyn.

Pytania konkursowe

1. Co jest organem wykonawczym Szefa Obrony Cywilnej — Burmistrza Miasta i Gminy Krotoszyn?
2. Wymień przynajmniej 2 zakłady pracy na terenie naszego miasta, w których znajdują się toksyczne środki przemysłowe oraz podaj ich nazwę.
3. Podaj jaki to sygnał alarmowy: „szybkie bicie w gong — dzwon w czasie po 10 sek. z przerwami 20 sek. w ciągu 3 minut”.
4. Wymień 3 sposoby przeprowadzania sztucznego oddychania.
5. Jaki toksyczny środek przemysłowy znajduje się w ctylinie (popularnej benzynie)?
6. Dlaczego materiałów płynnych łatwopalnych nie wolno gasić wodą?

Szef Obrony Cywilnej
Miasta i Gminy Krotoszyn
mgr inż. Mikołaj Ilnicki

Kolejne wizyty w czterech krotoszyńskich księgarniach: „Domu Książki” i „Ad Vivum” w rynku, „Aquam” na ul. Farniej i Przedsiębiorstwie Handlowym „Kaba” na ul. Koźmińskiej. Nowe tytuły i jakby więcej kupujących.

W KROTOSZYŃSKICH KSIĘGARNIACH

Jerzy Turowicz: „KONCIOL NIE JEST ŁO-DZIA PODWODNA”.

Książka jest wyborem publicystyki Jerzego Turowicza z lat 1964-87, dokonany przez Józefę Hennelowa. Znajdą tam teksty dającej satysfakcję nie tylko wytrawnym czytelnikom „Tygodnika Powszechnego”.

BARBARA SKARGA: „PO WYZWOLENIU 1944-1954”.

Wyjątkowość świadectwa Wiktorii Krasniewskiej, gdyż pod takim nazwiskiem ukazała się książka po raz pierwszy (w 1985 roku w Instytucie Literackim w Warszawie) po krótkiej gąbce 1944-54. Koniec wojny nie oznaczał bowiem dla autorki i jej kolegów z AK upamiętnienia i chwały. Wzięcie, dziesięcioletni pobyt w łagrach, a potem na zesłaniu nie odebrał jej poczucia solidarności.

(Wydawnictwo „W drodze”, s. 240).

Władysław Bartoszewski: WARTO BYĆ PRZYWOJTYM.

Władysław Bartoszewski, pisarz, historyk, współzałożyciel Towarzystwa Kurwów Naukowych, wykładowca KUL i Uniwersytetu Łódzkiego, Autor 29 książek i ponad 400 opracowań naukowych. Za pomoc udzieloną Żydom w czasie okupacji wyróżniony tytułem „Medalem Sprawiedliwy Między Narodami”, wyróżniony 13 XII 1991 r., członek redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Książka jest zbiorem tekstów osobistych i niepublikowanych.

(Wydawnictwo „W drodze”, s. 322).

STEFAN KISIELEWSKI: PALE ZACHOD.

Esaj napisany w 1977 roku, ukazał się po Niemczech w Zurichu, później po polsku w Londynie. Przeglądowy jest wersja angielska książki, sączącej przede wszystkim jako informacja o gospodarczym funkcjonowaniu systemu PRL.

(Wydawnictwo „Story”, s. 132).

JUBILEUSZ „EWY”

Wytwórnia Cukierków „Ewa” wywodzi się z przedwojennej fabryki Stanisławskiego, a jej powojenne początki sięgają roku 1964, kiedy to poznański WZGS zdecydował o utworzeniu w Krotoszynie wydziału produkcyjnego. Oweczona produkcja, czyli pomadki mleczne, kierowana była przede wszystkim do WZGS-owskiego pionu handlowego.

Z czasem załoga nabierała doświadczenia, jakość i wielkość produkcji rosła. Na przełomie lat 70-tych i 80-tych ilość wyprodukowanych słodczyz sięgała 5 tysięcy ton rocznie. Wprowadzono nowe wyroby: paluszki cukrowe, roksy i szczególnie cenione przez dzieci lizaki deseniowe. W 1975 r. do „Ewy” przyłączono wydział produkcyjny w Sulmierzycach, gdzie rozpoczęto produkcję karmelków nadziewanych i twardych, lizaków, drażetek owocowych i galaretek.

Jak wspomina pracujący w „Ewie” od początku z-ca dyrektora d/s produkcji — Stanisław Gajdorkiewicz, przełomowymi dla firmy były lata osiemdziesiąte. Najpierw nastąpiło ożywienie inwestycyjne, fabryka wzbogaciła się o wydajniejszy urządzenie, wprowadzono też nowoczesniejszą technologię.

W 1988 r. zawarto umowę z PZF „Polfa” w Poznaniu i w ciągu miesiąca uruchomiono produkcję leków. Znalazły się wśród nich glucardiamid oraz pastylki wykruślone, antybiotykowe i konferencyjne. Dziś produkuje się w „Ewie” przede wszystkim leki i wymienione wcześniej słodczyz.

— Jednak 25 lat zakładu to nie tylko sukcesy ponad dwustuosobowej załogi — mówi dyrektor Kazimierz Klopccki — wiele problemów przyniósł mijający rok. Spadek sprzedaży spowodował przestoje, pracowników musieliśmy kierować na przymusowe urlopy, uszczęśliwić się jednak zwoleń. To już zresztą historia. Handel ożywia się. Niebawem wysłamy pierwszą, informacyjną partię cukierków do Związku Radzieckiego, jest więc szansa na eksport.

Na uroczyste spotkanie z okazji jubileuszu, które odbyło się w sali „Merkury”, zaproszono wszystkich byłych i obecnych pracowników. Najwytrwalsi, czyli ci, którzy zaczęli w 1964 roku otrzymali nagrody pieniężne. Jubileusz uświetnił koncert w wykonaniu dzieci ze Specjalnego Osrodka Szkolno-Wychowawczego w Borzęczkach. W ten sposób dzieci zrewanżowały się pracownikom „Ewy” za wieloletnią, troskliwą opiekę.

Andrzej ZWIKIEWICZ

Słodka fabryka...

c.d. ze str. 1

Policyja drogowa odżegnała się od możliwości przeciwdziałania temu stanowi rzeczy. Rejon Dróg interweniował u dyrektora cukrowni (czego byłem świadkiem), lecz bez rezultatu. Obawiam się, że czeka nas i w tym roku bielo na drogach lub żrący kurz dzięki „słodkiej fabryce”.

Może sprawą zajmie się mimo wszystko policja z nowymi mandatami (po 200 tysięcy za każdy ociekający śluzem pojazd). Można też zastanowić się nad odpowiedzialnością samej cukrowni. Chcę wierzyć, że przy odrobinie dobrej woli uda się zapobiec tym przkrzynom (nie tylko dla użytkowników dróg) skutkom istnienia zdunowskiej cukrowni.

Z.W.

— Co Pan sądzi, Panie Przewodniczący, o problemie obsady stanowisk dyrektorskich i urzędniczych. Czy to, że zdecydowana ich większość pozostała nie zmieniła, jest zjawiskiem dobrym?

JEDEN UMRZE — RESZTA W ŻAŁOBIE CHODZI

Wywiad z Zygmuntem Wudarskim, przewodniczącym MKK „Solidarność” w Krotoszynie (cz. 2)

— Dyrektorzy sami mogliby się zmienić, ale wychodzące ustawy pozwalają im się nie liczyć z „dolem”, ze związkami zawodowymi. A rady pracownicze i związki w niektórych zakładach w dalszym ciągu są zastraszone zwolnieniami, mimo że broną ich prawo. Sami działacze są także mało aktywni. Jeśli chodzi o dyrektorów, to ustawa o nauczaniu im zysku z 13 pensji przewiduje, że w zakładzie, który ma w roku 40 mld zysku, dyrektor otrzymuje ok. 32 mln. Czyli ciągle jest preferowanie dyrektorów, bo robotnik za ten sam okres otrzymuje 1200 000, no może trochę więcej. I nawet jeśli zmienią dyrektorów w drodze konkursów, to niewiele to da, gdyż ludzie na dole za mało zarabiają — w granicach 700 tys. zł. To powoduje rozczarowanie. Na pewno trzeba by niektórych dyrektorów zwolnić. Ale to środowisko jest tak zatwardziałe i kumoterskie, że jak jeden umrze, to reszta w żałobie chodzi. Czy to w Urzędzie Miasta, czy wśród dyrektorów.

— Jakże nastroje panują wśród załóg zakładów Krotoszyń? — W zakładach wyczuwa się niepokój, co jest uzasadnione od tego, jak podchodzi się do przemian własnościowych. Ludzie boją się bezrobocia. Nie są przyzwyczajeni do



Rys. Wojciech Nadstawek

sytuacji, że pracy należy szukać, że pracę trzeba też tworzyć. A dyrektorzy nie konsultują się z pracownikami i nie przestrzegają ustawy o związkach zawodowych. Z drugiej strony działacze są mało aktywni. Pozwalają na brak swoich opinii w propozycjach przekształceń zakładów, które idą do ministerstwa. Gdyby od razu — jak im radzę — wysłali telegramy, że te propozycje są niezgodne z ustawą o związkach, byłoby inaczej. Gdyby żądali od dyrektorów przedstawienia analizy ekonomiczno-finansowej przedsiębiorstwa i przewidywanych zwolnień, to też byłoby inaczej. Ale panuje lęk, co wiąże się też z tym, że odeszli działacze dawnego pokroju.

— Czy zastanawiał się Pan, dlaczego w wyborach do Rady Miejskiej w ubiegłym roku poniosł Pan porażkę?

— Myślę, że zdecydował mój radykalizm i to, że jestem na świeczniku cały czas od 1980 roku. A ponieważ w Krotoszynie w dalszym ciągu jest mafia PZPR-owska, która działa pod płaszczykiem innych instytucji, to gdy zgłoszono moją kandydaturę, od razu przydzielono mi czterech rywali. Nie prowadziłem specjalnej kampanii, bo uważałem, że jako przewodniczący związku jestem znany. Szuniewicz natomiast zorganizował dwa mitingi z młodzieżą i chyba ta osiemnastoletnia młodzież poszła za nim. Ale ja do niego nie mam pretensji.

— Dużo kontrowersji wzbudziła swojego czasu zgłoszona przez Pana — w imieniu MKK — kandydatura Ireny Mielchowskiej na stanowisko Burmistrza Krotoszyń. Czy nie uważa Pan dzisiaj, że tamta propozycja była błędem, zważywszy na brak u kandydatki cech pozytywne?

— Jeżeli człowiekowi nie udowodnią się pewnych spraw i nie ma podstaw w postaci wyroku sądowego, to uważam, że nie należy za tą osobą „flaków wlec”. Jej wykształcenie i predyspozycje dobrze służyłyby przyszłemu stanowisku. Poza tym szykowałyśmy bombę, by rozbić układ stworzony przez Komitet Obywatelski. Naszą kandydatkę specjalnie wprowadziliśmy po cichu, by przeskodzić kalkulacjom. I to rzeczywiście ich zdezorganizowało.

— W ogóle uważam, że na burmistrza winien być rozpisywany konkurs. Ale nasi radni nie zastanowili się nad tym, bo już tworzyli klikę, żeby wprowadzić tych, a nie innych kandydatów. A gdyby myśleli społecznie, jak ja cały czas myślę, to mogliby tak zrobić, by nie doszło do rozczarowań, które są dzisiaj.

— Gdyby dziś otrzymał Pan urząd burmistrza, od czego by Pan zaczął?

— Od tego co najbardziej ludzi boli, od sprawy oczyszczalni ścieków. Oddałbym ją uciążliwej do NIK-u, a nie stosował psychologii...

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Janusz URBANIAK

27 lutego w sali Domu Cechu Rzemioł Różnych odbyło się zebranie sprawozdawcze-wyborcze Zarządu Miejsko-Gminnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Krotoszynie. Wśród zaproszonych gości, witanych przez przewodniczącego Zarządu Ireneusza Durczyńskiego byli — przewodniczący Rady Miejskiej Marian Grządka, burmistrz Krotoszyna Mikołaj Hliński, dyrektor Ośrodka Społeczno-Wychowawczego Józef Zdućka. Wybrani bez zastrzeżeń przewodniczący zebrania Józef Szlachetka rozstrzygnął na wstępie sposób głosowania. Wszyscy zebrani zgodzili się na głosowanie jawne oraz wybór przewodniczącego Zarządu razem z wyborem Zarządu. Ustalono przy tym, że do Zarządu wejdzie 12 osób, a do Komisji Rewizyjnej 3 osoby. W sprawozdaniu przewodniczący Ireneusz Durczyński podkreślił cele i treści działalności TPD w powiązaniu z państwowym systemem wychowawczym. Towarzystwo, wierne zasadom humanizmu, powinno pełnić też funkcję ośrodka pomocy rodzinom. W obszarze działania miejsko-gminnej organizacji TPD znajduje się 26 kół. Spośród członków wspierających było 11 przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych, natomiast przybyło Towarzystwu aż 46 członków wspierających będących osobami fizycznymi. Wśród nich m. innymi Henryk Serafiniak, Marian Tyrakowski, Cecylia Brykczyńska, Krzysztof Łyskawa, Jan Miller. Apellem o konstruktywną dyskusję zakończył przewodniczący swoje sprawozdanie.

Wszystkie dzieci są nasze

Drugim sprawozdawcą był przewodniczący Komisji Rewizyjnej, Franciszek Dwornik. Dowiedział się, jak gospodarowano zasobami finansowymi w okresie sprawozdawczym od 1.1.1993 do 27.2.1991 r. Sprawozdawca wyznał duże doświadczenie w pracy rewidenta początną Zarządu. Rzetelowo i krótko opowiedział o pracy komisji oraz Zarządu M-G TPD. Strona finansowa sprawozdania była najlepszym tego potwierdzeniem. Trochę niepokojące wydaje się dość wysokie saldo (60%) wpływów w dniu sprawozdawczym. W dyskusji nikt tej kwestii nie podniósł. Ostatecznie ustępujący Zarząd uzyskał absolutorium.

Przystąpiono do wyborów. Wobec braku kandydatów sali do Zarządu, a później do Komisji Rewizyjnej, przewodniczący zebrania odczytał listy przebiegowe przez ustępujący Zarząd. Obie listy zebrani przyjęli bez uwag i jednogłośnie. Zebranie konstytuujące nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej prowadził burmistrz Mikołaj Hliński. Zarząd M-G TPD to: Ireneusz Durczyński — przewodniczący, Roman Śtrzelecki — wiceprzewodny, Halina Kalużny — wiceprzewodny, Władysław Czajka — skarbnik, Danuta Stokłosa — sekretarz i członkowie: Marek Czubał, Helena Flajzer, Krzysztof Jaruzel, Wojciech Pożta, Mirosława Rosińska, Teresa Stęplewska, Grazyna Wytykowska. Delegatami na zjazd wojewódzki zostali wybrani: Ireneusz Durczyński, Roman Śtrzelecki, Danuta Stokłosa. Komisja Rewizyjna: Franciszek Dwornik — przewodny, Zdzisław Miody — z-ca przewodny, Stefan Murawski — członek.

Z przebiegu dyskusji wynika przede wszystkim potrzeba traktowania dzieci jako naszego wspólnego dobra. angażowania się w prace na ich rzecz, a nie szukania rozwiązań problemów w zmianach strukturalnych. Danuta Stokłosa przedstawiła działalność Komisji Opieki nad Dziećmi z diety bezglutenowej. Pozbawienie Krotoszyna jedynego stoiska w sklepie spożywczym przy ul. Kaliskiej odrębno rodziców od współpracy; cała Komisja działa obecnie dwuosobowo.

Prawdziwym wydarzeniem było wystąpienie dyrektora Ośrodka Społeczno-Wychowawczego Józefa Zdućki i jego informacja o przyczynach defektów zbrodca o dzieci i ich tendencji wzrostowej.

Występując na zakończenie dyskusji burmistrz Mikołaj Hliński zwrócił uwagę na słabnące zaangażowanie ludzi w działalność społeczną, czy wręcz obywatelską, jak np. wybory samorządowe. Wyrażał przy tym nadzieję, że jest to kryzys ilościowy a nie jakościowy (oby miał rację!). Za pozytywne zjawisko uznał współpracę z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej. Jako członek powstałego niedawno w Krotoszynie LIONS-Clubu (czekawanie na twarzach zebranych) zaprosił burmistrza nowy Zarząd do współpracy z tym klubem. Działalność obu organizacji jest podobna. Wspomniał też o próbie nawiązania współpracy z gminą Brummen, głównie w zakresie żywności bezglutenowej. W sprawie stoiska dla tej żywności zaproponował zwolnienie od podatku od nieruchomości tej części sklepu, gdzie byłoby stoisko. Różnicę w cenie towarów pokrywałoby właścicielowi sklepu (stoiska) TPD. Chęcią wystąpienia do TPD w charakterze członka wspierającego zakończył Mikołaj Hliński swe wystąpienie.

Kochajmy się ...

Ten niezobowiązujący tytuł potraktujmy jako możliwość stworzenia sobie luksusu psychicznego przy swobodnym doboru tematów i spraw z różnych dziedzin naszej rzeczywistości. Pozwólmy sobie na odrobiny „anarchii”.

1. Proponując zacząć od zwykłej ludzkiej solidarności. To hasło zresztą patronowało nam, gdy przed dziesięć laty rozpoczynaliśmy przebudowę naszych tamtysłów. Teraz chodzić będzie o solidarność z innymi Polakami, tymi na Litwie.

Mogę zrozumieć brak wyobrażenia naszych czytelników (może nie wszystkich) o życiu Polaków na Litwie, ale trochę jednak zaskakuje informacja TVP o konieczności jednoczenia się Polaków z Rosjanami przeciwko represjom Lit-

winów. A przecież to z Rosji pochodzi agresory! I jeszcze coś: nie znajdziemy historycznego odpowiednika takiego układu.

Jaka musi być determinacja naszych rodaków! Jak bardzo oczekują od nas pomocy!

„Spiepli się” krotoszyńcynie i posypały się datki pieniężne oraz rzeczowe. I tak skromny zespół Krotoszyńskiego Klubu Katolickiego zebrał w swoim gronie 330 000 zł i sporo książek, ale już np. pracownicy W.M. „PZL Krotoszyn” — niewiele ponad 200 000 zł. A wśród pięćdziesiąt zebranych w ZOZ-ie było banknoty 100-tysięczne. Jak to różnie plecie się ta sama nie solidarność!

2. Jednym z przekleństw naszego życia miałyby być: „Obyś żył w ciekawych czasach!” A ja nie żałuję — na razie, dopóki skudy i patriotyzm nie fruwają mi nad głową. Mamy za to konflikt w Radiokomitecie. Wygląda na to, że „Obserwator” okazał się za dobry, należy więc rozbić ten zespół za wszelką cenę — co zresztą, jest zjawiskiem dobrze nam znanym. 20.II, zaprezentowano w „Wiadomościach” tabelkę z zenumeryowanymi zarobkami twórców „Obserwatora” w porównaniu z zarobkami autorów i realizatorów „Wiadomości”, „Panoramy” czy innych programów informacyjnych. A wszystko razem dowodzi, że państwowa, w którą wpadł „Obserwator”, zaczęła jest o stare, solidne jeszcze laki.

3. Początek był ołwiogęcy. Do naszej Redakcji zaczęli przechodzić ludzie ze swoimi problemami, głównie w zakładach pracy. Brak czasu i spokoju podczas dyżuru redakcyjnego utrudniał na ogół przeprowadzenie od razu wyczerpującej rozmowy. A później mój rozmówcy tracił animusz...

Nie chciałbym rezygnować z dalszych nawiązań, znowu, gdyż ja one naprawdę bardzo lubię, ale pragnę na tych łamach podzielić się z Państwem moim poglądem na sprawę, z którą najczęściej Państwo przechodzi, tam, na problem starej Padyry licencjonowej w nowej rzeczywistości. Oraz fakt, że kieruje nami w naszym zakładzie pracy zatwardziały przedstawiciel

byłego systemu, bo jest niewzbronionym facho- wem, nie może być powodem strajku. Można tylko pilnować, by nie działał „po staremu”, a ponadto dążyć do wykreowania następcy, którego załoga zaakceptuje. Ale na to potrzeba czasu i spokoju. I we własnym sumieniu należy rozstrzygnąć zasadność recepty Lenina dotyczącej wszelkich działań robotniczych: „Jeśli sam nie masz, nie pozwól mieć innym”.

Coraz częściej dochodzą do wniosku, że obecnie strajkują ci, przeciwko którym my strajkowaliśmy w 1980 roku.

4. „Trudno nie żywić szczerzego niepokoju, jeśli głównym argumentem, za pomocą którego przedstawiciel Senatu zalecał Sejmowi ustawę antyaborcyjną, było wypowiedziane z pełnym przekonaniem stwierdzenie, że indywidualne poczucie moralne, zwane sumieniem, nie może sta-

Dwunasty numer

nowić podstawy do rozstrzygnięcia w dziedzinie tak osobistej, jak sprawa regulacji urodzin, i potrzebne jest tu prawo” — pisał w „Przekroju” z 17.II, popularny KTF, czyli Krzysztof Teodor Toeplitz. KTF odniósł swoje rozważania do wolności Polaków. W mojej ocenie sumienie było zawsze najsukleczniejszym hamulcem naruszania norm moralnych ujętych w przepisach prawa. Jeśli coś w tym hamulcu „nawalilo”, to trzeba go naprawić a nie wyrzucić. W numerze 5 „Wprost” z 24.II, br. jest dość skuteczna propozycja naprawy owego hamulca — w artykule Wiesława Kota „Ewangelia z tezą”.

Jeśli naród polski, bo pod tym określeniem należy tu widzieć Sejm, Senat i hierarchię kościelną, postawi prawo przed sumieniem, to zbrodnia „ante portas”.

5. 13.XII 1990 miało miejsce w Gliwicach tragiczne zdarzenie: Pieszy uległ wypadkowi samochodowemu. Wezwano pogotowie ratunkowe, lekarz stwierdził zgon i pogotowie odjechało. Po godzinie — a człowiek orzeźwiony zmarłym przez cały czas leżał na bruku, tak jak go pogotowie zostawiło — jeden z przechodniów doszedł do wniosku, że domniemanemu denat żyje. Ponownie wezwano pogotowie ratunkowe. Teraz, jako poszkodowany, znalazł się ten człowiek w szpitalu, ale w stanie krytycznym. Dzięki Bogu, przeżył.

6. Wśród postulatów strajkujących w Poznaniu rolników było żądanie odszkodowania za aferę alkoholową. Chyba w zapaleczywości strajkowej ktoś zapomniał o tym, że współdziałali rolników w produkcji wódki nie przysporzy im zwolenników wśród zarowej części społeczeństwa. Tylko dlaczego produkcja wódki jest bardziej opłacalna niż produkcja żywności?

7. Podczas swojej pierwszej pielgrzymki do ojczyzny papież Jan Paweł II zawałił na Placu Zwycięstwa w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Święty i odnowi oblicze Ziemi, Tej Ziemi”.

Ojciec Święty! Czekamy na powtórne Twoje zwołanie!

Wacław MOZOL

Szacunek dla pacjenta

ciąg dalszy rozmowy Wacława Mozola z p. Katarzyną Dułą, dyrektorem Szpitala Neuropsychiatrycznego w Krośnicach koło Milicza (część pierwsza w numerze 2/11).

Czasem udaje się umieścić niechcianych naszych pacjentów w Domach Opieki, ale to jest za mało. W naszym, wychowanym przez socjalizm społeczeństwie, nie ma żadnej kultury bycia i odpowiedzialności za drugiego człowieka.

W.M. Nurtuje mnie sprawa zaufania pacjenta do lekarza wtedy, gdy właściwie nie ma kontaktu z pacjentem, gdy jego stan pozwala jedynie na instrumentalne działanie. Czy niewłaściwe wyobrażenie o lekarzach nie powstaje w tym okresie leczenia? Mam wrażenie, że mogło to zacząć się po ujawnieniu nadużyć pogotowia ratunkowego wobec pacjentów.

K.D. A czy Pan myśli, że za to pieniądze przyjdzie do pracy w pogotowiu ktoś odpowiedni, skoro u prywatyzacji ma frzy—cztery razy więcej? Przychodzi tylko ci, których już nikt nie chce zatrudnić. Mówię oczywiście o sanitariuszach.

Przechodząc do właściwego pytania muszę powiedzieć, że w psychiatrii nawiązanie od początku kontaktu z pacjentem jest wyjątkowo trudne. Jednakże praca lekarza nad pacjentem, jego odpowiedni do niego stosunek daje z biegiem czasu efekty. Często, z uwagi na np. samobójcze nastawienie pacjenta, musimy na siłę zabierać go do szpitala. Ten moment może u rodziny wywołać niewłaściwe wyobrażenie o nas, mimo że to cała akcja odbywa się na wyraźne życzenie tejże rodziny.

Podczas nawiązywania kontaktu z pacjentem musi lekarz traktować go jako indywidualność z własnym „ja”. Stary psychiatryz mawia nawet, że rozpoznaniem u pacjenta powinno być jego imię i nazwisko, bo każdy ma inny charakter, inaczej przeżywa, pochodzi z innego środowiska. Dlatego nie mogę powiedzieć panu, jak dochodzi do kontaktu z moimi pacjentami, bo musiałabym bardzo szczegółowo opisać konkretny przypadek. Traktujemy pacjentów in-

dywidualnie, ale przez cały czas pokazujemy im, że każdy z nich może na nas liczyć. To jest zasada nawiązywania kontaktów. Każdy lekarz, a szczególnie psychiatra musi przede wszystkim umieć słuchać. Aczkolwiek psychiatra nie może nigdy dopuścić do tego, aby pacjent przerzucił swoje problemy na lekarza, bo to niejako ubezwłasnowolnia pacjenta.

W.M. Subtelność w traktowaniu pacjentów, mocno podkreślona przez Panią Doktor w naszej rozmowie, wymusza niejako zapytanie o sposób naboru kandydatów do tak trudnej i niedocenionej pracy. Czy komputerowy system egzaminów wstępnych stwarza możliwości przedostania się ludzi przypadkowych dla tego zawodu?

K.D. Nie ma systemu idealnego. Kandydat na medyka, który nie zdaje sobie sprawy z tego, co go czeka, czyli nie ma wystarczających przykładów, będzie złym lekarzem bez względu na system egzaminacyjny. Nie pamiętam, aby podczas moich studiów medycznych ktoś szczególnie interesował się moim „ja” jako przyszłego lekarza. Miałam natomiast dobry przykład z domu; wiedziałam czego mogę spodziewać się po tym zawodzie, jakich pięknicy i jakiej pracy. W czasach przedsiersiępiowych matki rodzin górniczych lub nauczycielskich były przez Gomułkę lub Gierka specjalnie odznaczane; taki sam układ w rodzinie lekarskiej był prosto niewłaściwy. A dlaczego, skoro zjemy w tym samym społeczeństwie? Izby Lekarskie mówią nieśmiało o preferencjach dla kandydatów z rodzin lekarskich.

W.M. Dziękuję uprzejmie za rozmowę. Może czytelnicy przestana wysłuchiwać podczas kupowania biletu do Krośnic lub Kościana.

Wacław MOZOL

Fot. Anna Mozol

Wacław MOZOL



RZECZ ZDUNOWSKA (2)

1 października ubiegłego roku podjąłem pracę w zdunowskim M-GOK-u (nazwa odpychała mnie zawsze, przypominając schedę komunistyczną, ale nie ona jest tu najistotniejsza).

Kierowała mną chęć podzielenia się ciekawymi doświadczeniami i wyniesionymi z wieloletniej pracy w krotoszyńskim muzeum z prof. Hieronimem Ławniczakiem i przeniesienia owych doświadczeń na grunt zdunowski.

Dawne moje otoczenie muzealne — z elegancją i wysublimowaną kulturą Profesora — estety, znawcy, polonisty, gawędziarza i czulego na „troski ludzkie” człowieka — zderzyło się z: podejrzliwością i nieuzasadnioną arbitralnością sądów i ocen tzw. środowiska kulturalnego. Nie zamierzam publicznie ujawniać moich planów, ale teraz czuję się do tego przymuszona. Jestem to winna tej części środowiska, która popiera autentyczne przenajmniej w naszym mieście i gminie tym, którzy zaufaniem, spokojem i przychylnością obdarzają cudze zaangażowanie i pracę.

MOJE ZDERZENIE Z KULTURĄ

Zabytkowy budynek, w którym znajduje się Izba Muzealna i gdzie mieści się siedziba M-GOK — jest ścieśnionym, trawi go wilgoć. Tynki i mury pożera „korozja biologiczna”. Kilka lat temu w obiekcie zakończono remont kapitalny, ogromnym kosztem pracy społecznej i pieniędzy. Miasto wykupiło obiekt z rąk prywatnych. W ten sposób uratowano obracający się w ruinę dom z XVIII w. Zabrakło jednak pieniędzy na ogrzewanie. Skutki tego stanu rzeczy są dla nas (użytkowników) bolesne. Grzyb pnie się od piwnicy po parter, zagrażając również naszemu zdrowiu. Uruchomienie ogrzewania i osuszenie jest nieodzwolnione, aby zahamować „korozję biologiczną”. W grudniu rozpoczęły się prace instalatorskie centralnego ogrzewania gazowego. Wystarali się o nie społecznie, za co im chwalił. Zgodnie z poprawkami naniesionymi do projektów instalacyjnych na wniosek właściciela obiektu (Urzędu Miasta i Gminy) piec gazowy został zlokalizowany w piwnicy muzealnej, aby poprzez ogrzewanie systemem gravitacyjnym zapewnić ogrzewanie całego obiektu. Ze względu na wymogi Gazowni zlecono postawienie ścianki działowej. Oddzielono w ten sposób piec z „mini-kotłownią od użytkowej części piwnicy. Ci, którzy znają to pomieszczenie, wiedzą, że charakter wnętrza trochę się zmienił, ale w niedalekiej przyszłości ścianę tę wykorzystamy jako płaszczyznę ekspozycyjną (na grafikę lub panoramę miasta). Pomieszczenia piwnicy wymagają konserwacji. Wadliwe odprowadzenie wody opadawej przysparza nam kłopotów, bo woda w czasie deszczu leje się po ścianie do zabytkowego pomieszczenia piwnicy, powodując dodatkowe zawilgocenie. Rury, będące pionami od instalacji wodnej zostaną zaizolowane i zabudowane drewnem rustykalnym, tworząc ciekawe belki. W ten sposób „pajęczyna” rur zostanie zamaskowana, a drewno doda życia i ciepła temu pomieszczeniu.

Zespół ludzi — pracownicy M-GOK, na których barkach znajduje się: obsługa kina „Jedność”, „Domu Strażaka” oraz Izby Muzealnej jest zgrany i zainteresowany rozwojem placówki jako instytucji kulturalnej. Zamiarem naszym jest ożywienie całego obiektu i urządzenie w jednym z pomieszczeń budynku muzeum księgarnią. Dodatkową działalnością gospodarczą będzie prowadzona własnymi siłami „kawiarenka muzealna” z właściwym, unikatowym mikroklimatem. Budynek będzie wtedy ciekawie wykorzystany, zwłaszcza w okresach zimowych, kiedy jest czas na spotkania, wystawy i rozmowy w obiekcie zamkniętym. Miła i pogodna atmosfera pragniemy przyciągnąć wszystkich zainteresowanych: seniorów, chór, zespoły, młodzież, organizacje... Myślimy również o stworzeniu stałej ekspozycji historycznej. Czynione są starania nad organizacją (w pełniejszym zakresie) biblioteki muzealnej, by przybliżyć sferę kultury materialnej i duchowej oraz historię dzieciom i młodzieży. Z myślą o młodzieży powstał Klub Miłośników Historii Ziemi Zdunowskiej, który wydaje przy pomocy Komitetu Obywatelskiego biuletyn „Zdunowskie Aktualności”. Należą 100 egzemplarzy rozchodzi się dość szybko i znajduje czytelników.

Kultura (i tu podpisujemy się pod naszym ministrem) nie jest potrzebą drugiego rzędu. Rola kultury (tak jak ją rozumiemy) polegać powinna przede wszystkim na łagodzeniu agresji w stosunkach między ludźmi, wyrażającej się: niechęcią, podejrzliwością, nieuzasadnioną napaśliwością etc. Dlatego liczę na to, iż społeczność zdunowska z życiowości przyjmie nasze plany i propozycje i właściwie oceni nasze starania. Aby jednak to się stało potrzeba przede wszystkim czasu i pieniędzy. Aura zimowa nie sprzyja robotom stolarskim, wykończeniowym i tym samym zakończeniu inwestycji.

Lucja DŁUGIEWICZ-PASZEK

W wakacyjnym numerze „Rzeczy” pytałyśmy: „Zduny, ach Zduny, któż o Was napisze?” i... już listopadowa „Rzecz Krotoszyńska” gościła na swoich łamach „Rzecz Zdunowską”. Dziś drugie wydanie dodatku, do którego materiały zebrała Lucja Długiewicz-Paszek. A może w ślad za Zdunami pójdą i inne miasteczka naszej ziemi? (red.)

W dniach od 28 grudnia 1990 r. do 2 stycznia 1991 r. mury starej i pięknej Pragi gościły 30 tys. młodych chrześcijan, którzy przybyli tutaj z różnych stron Europy, aby wziąć udział w kolejnym „Europejskim Spotkaniu Młodych”, organizowanym przez braci z Taize.

Taize — to miejscowość w Burgundii, we Francji, w której znajduje się wspólnota braci, jednocząca ludzi z różnych kościołów chrześci-

towych, specjalnie przygotowanych namiotach na południowej i wieczornej modlitwie. Mimo różnic językowych łączący nas powtarzane po wielokroć litanie, słowa Pisma św., długie chwile milczenia oraz medytacje Brata Rogera.

To wszystko sprawiło radosne zjednoczenie serc i umysłów, zwłaszcza wtedy, kiedy podawaliśmy sobie ręce w modlitwie i przyjaźni.

Część czasu spędziliśmy w naszych parafiach.



Młodzież zdunowska na spotkaniu w Pradze

jańskich. Ludzie ci wspólnie poszukują dróg pojednania dla chrześcijan, eksponując te elementy, które łączą, a odrzucając to, co dzieli. Bracia utrzymują się z własnej pracy. Oprócz tego co tydzień organizują spotkania modlitewne, cieszące się ogromną popularnością młodzieży całego świata. Całoroczne spotkania modlitewne w Taize, których ideę podjął Brat Roger — wieńcząc europejskie spotkania młodych, odbywające się w różnych miastach Europy. W ubiegłym roku młodzi chrześcijanie szukali wspólnie Chrystusa we Wrocławiu. Z naszego kraju dojechało do Pragi 40 tys. młodzieży. Stanowiliśmy więc połowę uczestników spotkania.

Ze Zdun pojechała do Pragi 12-osobowa grupa. Była to młodzież szkół średnich, studentów i młodzież pracująca. Przyjechalśmy jednym z 30 pociągów specjalnych. Po wyjściu z dworca skierowano nas do punktu recepcyjnego dla Polaków, gdzie królował już różnokolorowy tłum. Tutaj otrzymaliśmy plan miasta, bilety na środki transportu, bony na posiłki. Po pierwszym spotkaniu informacyjnym dowiedzieliśmy się, że sytuacja Kościoła jest tutaj zupełnie inna, aniżeli u nas w kraju. Kościoły w większości stoją puste. Brak jest kapłanów. Jest to efekt głębokiego zniewolenia komunizmem. Dla chrześcijan zrywających tutaj zaczyna się dopiero czas budowania wspólnego życia religijnego w parafiach.

Nasze zakwaterowanie było zróżnicowane. Dziewczęta znalazły lokum w szkole, a chłopcy zostali rozmieszczeni w rodzinach — w domach prywatnych i mieszkaniach poza Pragę. Byliśmy w grupie z Włochami, Francuzami, Niemcami i Amerykanami. W ten sposób na 6 dni spokój miasta „zakłócił” różnorodny tłum pełen radości, śpiewu, modlitwy, przyjaźni.

Jak podcza każdego ze spotkań wspólnoty Taize, gromadziła nas pełna pokój i pojednania modlitwa. Wszyscy uczestnicy spotkania gromadzili się w kościołach, katedrze, halach spor-

Tam uczestniczyliśmy we Mszy św., porannej modlitwie i spotkaniach grupowych. Podczas rozmów dzieliliśmy się troskami, rozważając treść „Listu z Pragi” Brata Rogera, napisanego specjalnie na to spotkanie.

W nocy z 31 grudnia na 1 stycznia uczestniczyliśmy w modlitewnym czuwaniu, a później o północy we Mszy św. w intencji pokoju i pojednania oraz budowy zaufania między narodami. Modliliśmy się szczególnie za te narody — zwłaszcza Bliski Wschód — gdzie trwały wówczas przygotowania do wojny, również za narody w ZSRR.

Nastrój radości i zabawy pojawił się również, kiedy zbliżał się Nowy Rok 1991! Myślimi byliśmy wśród najbliższych, rodziny, czując jednocześnie tę szczególną bliskość ze „wspólnotą”. W ten sposób idea Brata Rogera — „pielgrzymka zaufania na ziemi” — ucieleśniała się.

Następnego dnia zwiedzaliśmy starą część Pragi, po czym, na drugi dzień, wyruszyliśmy w drogę powrotną.

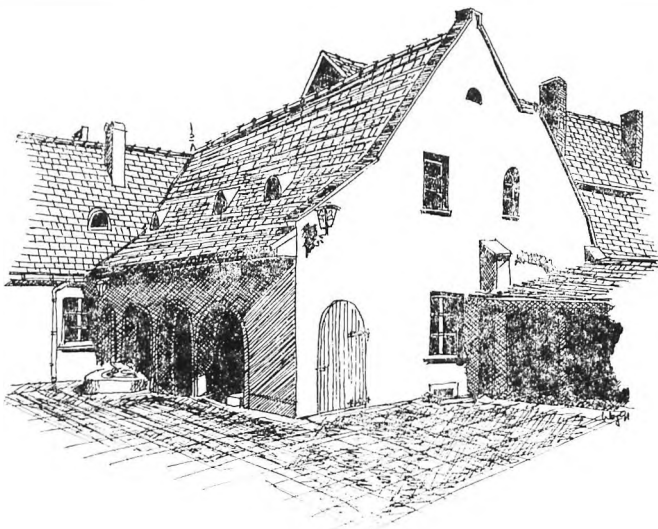
Wyjeżdżaliśmy z Pragi z poczuciem, że spotkanie to, w ślad za spotkaniem wrocławskim, przyczyniło się choć w malej części do budowania wspólnej Europy, wzniezionej ponad sztuczne podziały, religijne wyznania, granice polityczne, zasięgi etniczne i kulturowe.

Dzięki takim spotkaniom i stałej trosce o pokój i pojednanie się ciąga szansa na odbudowanie zaufania między narodami, a więc ludźmi; zwłaszcza w krajach, które znalazły się w konflikcie wojny.

Pisząc o spotkaniu w Pradze pragnę nadmienić, że każdy z uczestników pojechał tam na własny koszt.

Wrażeniami z Pragi podzieliła się uczestniczka spotkania

Elżbieta KURKIEWICZ



Rys. Wojciech Nudziński

PLURALIZM?

Czy słowo „pluralizm” pozostaje pozbawionym życzeniem w sferze języka, czy też próbuje się go wcielić w realne stosunki społeczne jako zasadę życia społecznego?

Przed wyborami do samorządu terytorialnego w gminie Zduny wiele grupowań wysławiło swoich kandydatów. Były to m.in. Komitet Obywatelski, ruch ludowy, Stronnictwo Demokratyczne i niezależni. Ku skutek demokratycznych, w innych, ale i nie podawianych emocji wyborów, przewagę zyskał Komitet Obywatelski, dalej ruch ludowy, SD i niezależni. Taki wynik wyborów wywarł zasadnicze piętno na układzie orientacji w Radzie Miejskiej. Według relacji radnej większość w radzie stanowią kandydaci Komitetu Obywatel-

skiego i ruchu ludowego. Kluby te zaproponowały i wybrały na najwyższe stanowiska ludzi najbardziej zaufanych i kompetentnych. Zdaniem niektórych osób taki układ świadczy o przejęciu władzy jednego monopoli (PZP) przez drugi monopoli — Komitetu Obywatelskiego. Przy ocenie problemu uwzględniać należy jednak dwa fakty. Po pierwsze: taki a nie inny układ stanowił wyraz woli politycznej społeczeństwa, którą należy uszanować, po drugie: wybory przypadły na okres transformacji nie tylko w sferze gospodarczej, politycznej, kulturalnej, ale przede wszystkim świadomościowej. Cechą charakterystyczną okresu transformacji w świadomości politycznej była przede wszystkim negacja przeszłości, komunizmu, wszelkiej dobrej czy złej działalności.

Krzysztof GROBELNY (fragment rozważań na temat pluralizmu)

Zauważyłem, że ostatnio w naszej telewizji (w której dzieje się coraz gorzej) jakby mniej informacji o pracy kancelarii prezydenckiej i samego prezydenta. Tłumacząc to sobie niechęcią do drażnienia naszego społeczeństwa lub wprowadzania zamętu do naszych głów z powodu nieścisłości wypowiedzi prezydenta, który wieczorem mówi zupełnie co innego niż rano i zawsze ma rację.

SŁUŻBA CZY „KORYTO“ ?

Jedno trzeba przyznać — czytać i liczyć umiemy doskonale, byle czym nie da się nas zwieść.

Dlatego też fatalnie wrażenie na ludziach robi rozbudowanie kancelarii prezydenta, rozdawanie ciepłych posad za nie swoje pieniądze. Przypomina to do złudzenia komunistyczne powielanie najwyższych urzędów, dublowanie ministerstw w rządzie czy sekretariatów w KC. Kiedyś sekretarz, teraz minister stanu. Tworzy się tę całą maszynę administracji po to tylko, żeby spłacić długie zaciągnięte w kampanii prezydenckiej (innego wytłumaczenia nie widzę) — ale dla czego naszym kosztem? Katolicki naród drażni nawet wiadomość o kaplicy prezydenckiej, którą buduje się w podziemiach Belwederu. To nie, że jest to drobniak w budżecie państwa, suma która nie pozwoli podnieść najniższych rent i emerytur. Sam fakt, że jedni ledwo wiążą koniec z końcem, a drudzy, wybrani przez tych pierwsiych, zaszatają pieniędzmi, nie przynosi chluby władzy. Pewna skromność, a nawet ubóstwo byłoby lepiej przyjmowane przez strapiionych codziennością, wyborców. Proszę mi powiedzieć, jak mogą być przyjmowane przez zwykłych ludzi i biedujących emerytów dyskusje (toczone swego czasu w różnych grupach) nad ustaleniem zodiakalnych diet dla senatorów, posłów i radnych. Właśnie te rzeczy powodują, że zanim uporał się z starą, komunistyczną nomenklaturą zdążyło się pojawić pojęcie nowej, solidarnościowej nomenklatury. Arogancja, rodzinne i towarzyskie układy, egoizm, niekompetencja powtarzają się w odniesieniu do nowych ludzi. Wielu spośród ludzi zajmujących najwyższe stanowiska jest dyletan-

tami, ich kwalifikacje merytoryczne — żadne, a jedyną zasługą ileś tam miesięcy internowania. Na moją gust był wielu tych, którzy dorwali się do władzy, traktując swoje wyniesienie nie jako służbę, ale — mówiąc prosto — jak „koryto“.

Nikommu nie jest do śmiechu, kiedy spada na niego nagła choroba. U mnie było odwrotnie. Przez trzy dni humor miałem wycieniony pomimo leż, które wyciskał ból. Co było tego powodem? Otóż obejrza-

łem transmitowaną w telewizji sesję naszego parlamentu. Tym razem Wysoka Izba miała niechcący orzeczek do zgryzienia. Miano dokonać samouniuciestwienia się. Decyzja niesamowicie trudna — ktoś bowiem przy zdrowych zmysłach, w tak trudnych czasach, podcina stołek, na którym siedzi. Spodziewałem się nie lada emocji, chociaż podświadomie, wspominając frekwencje, kalkulowałem, że 3/4 sali zdążyło już dawno załatwić sobie co intratniejsze posady i z ulgą nacisną guzik maszyny do głosowania. Na to liczył również prezydent, który proponując termin wiosenny wyborów chciał nabrać rozpędu do słynnego „przyspieszenia”, mającego się odbyć trzy miesiące temu. Wysoka Izba jednak, nie bacząc na przestrogi posła Niesiołowskiego „zignorowała wolę większości narodu”, jak to wyraził pan Najder i zdecydowała, że jesień to też dobry termin. Przy okazji dano do zrozumienia, że nie tylko Sejm jest „be”, ale Senat także — do tego stopnia — że w ogóle niepotrzebny.

Osobiście byłbym także za jesienią gdybym był pewny, że czas ten zostanie wykorzystany na rzetelną pracę, np. nad ustawą emerytalno-rentową. Boję się jednak, że na następnej sesji zobaczymy na sali tylko tych, których przez ostatni czas nie widzieliśmy, a którzy mając posady (niektórzy w tych wstrętnych społkach nomenklaturowych) w kieszeni przyjdą, by w wygodnych ławach poselskich odpocząć. A niech już sobie siedzą, bylichem ponownie nie usłyszał pytania: Czy będziemy się starać o powrót Wiliejszczyzny do Polski?...

Zbigniew CIERNIEWSKI

Co mi się nie podoba ?

W tej, zainaugurowanej przed miesiącem rubryce, zbieramy opinie na temat negatywnych zjawisk codziennego życia, oddając głos różnym autorom. Zarówno tym, do których dotrzemy sami, jak i osobom zainteresowanym przedstawianiem swych poglądów na łamach „Rzeczy”. Interesuje nas przede wszystkim codziennosc krotoszyńska, choć możliwe są także wypowiedzi o nieco szerszej tematyce. Mamy nadzieję, że ułaskawienia i uwagi krytyczne przekroczą, dzięki niniejszej rubryce, granice różnów prywatnych i staną się przedmiotem publicznych dyskusji. Dziś wypowiedź Elżbiety Plociennik — nauczycielki języka niemieckiego w Szkole Podstawowej nr 5 w Krotoszynie.



Prof. W. Mozoł

Nie podoba mi się to, iż nie potrafimy się wyżyć starych nawyków. Jakże mało w nas tolerancji i otwarcia na świat. Zamykamy się w świecie pieniądza, nie ceniąc ni-

czego innego. Nie tolerujemy odmiennej poglądów ani postaw. Coraz bardziej egoistycznie i materialistycznie podchodzimy do świata i życia. Pragniemy jak najszybciej zbliżyć się do Europy, ale swoją postawą zniechęcamy cudzoziemców do siebie. Nie potrafimy być konkretni ani punktualni. Boimy się sami podejmować decyzje, tracąc przez to możliwość atrakcyjnej współpracy.

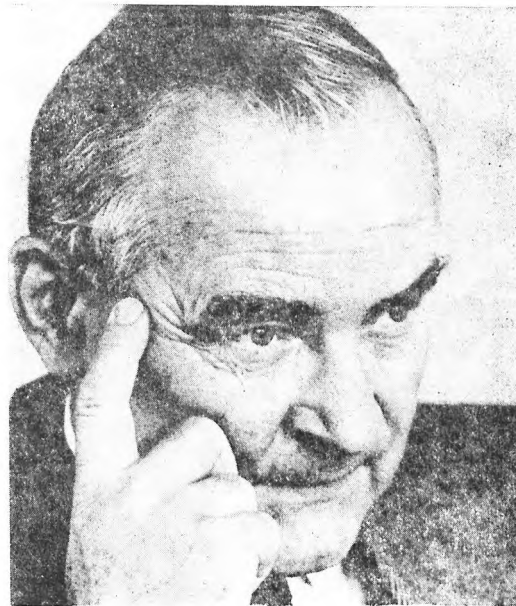
Nie podoba mi się również atmosfera niedomówień i plotek, która towarzyszy kontaktom z zagranicą. Łatwo bowiem — stojąc z boku i nie angażując się — oskarżać kogoś o osiaganie zysków. Niestety, niektórzy ciagle widzą czubek własnego nosa, nie dostrzegają potrzeb innego człowieka. A cóż prostszego od wyciągnięcia ręki, ale tak, abym tylko ja z tego skorzystał.

Bardzo nie podoba mi się zalewająca nas ostatnio fala wulgarności. Młodzież mamy wspaniała i ambitna, ale jej obraz kształtowany jest głównie przez garstkę młodych ludzi na ulicach naszego miasta. Coraz rzadziej słyszymy: „proszę”, „dziękuję”, „przepraszam”, coraz częściej wulgarnie słowa. Kogoś obwiniać? Najczęściej wini się szkołę, ale myślę, że istotną rolę spełnia tu przykład dorosłych. A nie bardzo umiemy się przyznać, że i wśród dorosłych słyszymy wulgarny. Posłuchajmy w lokalach naszego miasta, w sklepach i na ulicach. Młodzi bowiem obserwują i naśladują.

Nie podoba mi się wręczcie sposobu traktowania klientów w różnych instytucjach. Niestety, fala biurokracji zalewa nas nadal i chyba długo będziemy czekać aż hasło: „klient — nasz pan” stanie się prawdą.

Gościem jubileuszowego wydania „Rzeczy Krotoszyńskiej” jest Maksymilian Herwich, Polak od wielu lat mieszkający w Szwajcarii. Z Krotoszynem związany w latach młodości, gdzie w miejscowym gimnazjum w 1926 roku zdał maturę. Absolwent Wydziału Konsularnego Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Od 1932 roku związany z instytucją poczty i międzynarodowymi organizacjami pocztowymi. Po wojnie zostaje naczelnikiem Wydziału Emisji Znaczków w Centralnym Zarządzie Poczty. W 1959 roku wygrywa konkurs na stanowisko II sekretarza w Międzynarodowym Biurze Światowego Związku Pocztowego w Bernie, gdzie pracuje do 1973 roku. Tam też osiedla się na stałe.

MECENAS



To nazwisko od wielu lat znane jest krotoszyńskiemu. O Maksymilianie Herwichu mówi się tutaj: mecenas albo prościej — „Szwajcar”. Drugie określenie grzeszy — rzecz jasna — nieścisłością, gdyż chodzi o syna polskiej ziemi, niegdyś ukształtowanego przez rodzimą kulturę, doskonale znającego ojczystą literaturę i posługującego się najczystsza polszczyzną. Ale tak to już jest z utartymi nazwami, że raz wypowiedziane robią zawrotną karierę. Ow „Szwajcar” ma na swym koncie wiele znaczących gestów, bez których niejedna instytucja miasta byłaby i biedniejsza, i mniej przężna.

Pamiętam, że przyjazne kontakty pana Maksymiliana z Krotoszynem wzięły swój początek w 1986 roku, kiedy przygotowywaliśmy uroczystość 150-lecia Gimnazjum i Liceum im. ks. Hugona Kołłątaja. Jako jeden z maturzystów-seniorów na zjazd — niestety — nie przyjechał, ale wspomógł organizatorów sporą sumą pieniędzy, która jakże ułatwiła nam pracę. Do przygotowywanego „Pamiętnika zjazdowego” przysłał wspomnienie przywołujące zamierzchle lata starej szkoły. I tak się jakoś stało, że owa szkoła i uczyć się w niej młodzi ludzie stali się dla pana Maksymiliana wielką honorową sprawą.

W ciągu następnych lat liceum otrzymało prawie 9 000 dolarów, za które zakupiono nowoczesne zestawy audiowizualne, kserograf i sprzęt sportowy, co dziś sprawia, że szkoła należy do najlepiej wyposażonych w województwie kaliskim. A że dla Maksymiliana Herwicha, człowieka wywodzącego się ze starej, dobrej „szkoły”, najwięcej znaczy to, co ukryte w tradycji, w ślad za owymi przekazami pieniężnymi nadeszły kartony z książkami — do szkolnej biblioteki. Bo technika techniką, bo wynalazki wynalazkami, ale to co najwartościowsze kryje się w duszy ludzkiej i kulturze słowa.

W 1989 roku przyszła kolej na mecenasowanie innym instytucjom Krotoszyna. Muzeum Regionalne PTTK otrzymało cztery obrazy - akwarele warszawskiego malarza Nartowskiego, Biblioteka Publiczna zaś kilkadziesiąt egzemplarzy książek do własnych zbiorów. Szczególnie dużo zawdzięczając panu Herwichowi nauczyciele i uczniowie szkoły „parkowej”; 3 500 franków szwajcarskich pozwoliło ukończyć prace budowlane i jeszcze zakupić pomoce dydaktyczne.

Mecenas z Berna ma jednak o wiele większe i piękniejsze zasługi niż te przedstawione powyżej. Jako były pracownik Ministerstwa Łączności w Warszawie postanowił wspomagać swoich dawnych kolegów, dziś emerytów i rencistów. I ta karta działalności pana Maksymiliana robi chyba największe wrażenie. W latach 1987—1990 przekazał do kraju 26 000 franków szwajcarskich na zakup artykułów spożywczych dla najbardziej potrzebujących. Długofalowa akcja została starannie przygotowana. Paczki o wadze około 2 kg dostarczono czterystu byłym pocztowcom. Niektórzy z nich byli obłożnie chorzy, niektórzy mieli ponad 90 lat, stąd gest łepiej usytuowanego i czulego na los innych kolegi przyjęli zapewne z wdzięcznością i zadumą. Do tego dodajmy jeszcze pomoc indywidualną skierowaną do osób znajdujących się w trudnym położeniu, która w postaci przesyłek z lekami, odzieżą i wiktuałami ciągle dociera do Polski. Tych pakietów, paczek, a także przekazów pieniężnych co roku nadchodzi około 300!

Czas chyba zadać pytanie, co leży u podstaw tak silnej woli wspomaganiania innych i dzielenia tego, co samemu się zdobyło. Myślę, że na to osobiste pytanie najlepiej mogłoby odpowiedzieć sam mecenas, gdyż sądy piszącego mogą okazać się zawodne. Na zakończenie chciałbym natomiast zwrócić uwagę na coś innego: na autentyczną karierę Polaka za granicą. W czasach, gdy dla prawie wszystkich moich rodaków liczy się tylko za wszelką cenę przywożony do Polski grosz, postać Maksymiliana Herwicha, Polaka i pełnoprawnego obywatela świata świeci najjaśniejszym blaskiem. Ale o tych stronach jego życia podzielę się z Państwem następnym razem.

Janusz URBANIAK

ROZKAZOWO, WSPOMINKOWO.

Od Eugeniusza Nawrockiego, jednego z autorów „Rzeczy”, otrzymaliśmy z okazji rocznicy narodzin sympatyczny list. Dziękujemy panu Eugeniuszowi za cenne słowa i czekamy na kolejne teksty Jego auterstwa.

... (treść) ...
... (treść) ...
... (treść) ...

Z OKAZJI ROZKAZOWO

... (treść) ...

... (treść) ...

... (treść) ...

... (treść) ...

... (treść) ...



URBANIAK, NADSTAWEK, CIERNIEWSKI, MOZOL, GRZYWACZEWSKI I GWIZDZCZKA ROMANCI

Na początku była kobieta

Luty 1990. Impas po rezygnacji Jasia Grzywaczewskiego z funkcji szefa gazety, która „de facto” nie narodziła się jeszcze. Rozmowy kulturalowe, czas ucieka, niby nie ma chętnych, ale każdemu zależy, by „Rzecz Krotoszyńska” ujrzała światła dnia.

... (treść) ...
... (treść) ...

... (treść) ...

... (treść) ...
... (treść) ...

... (treść) ...
... (treść) ...

... (treść) ...
... (treść) ...

... (treść) ...
... (treść) ...

... (treść) ...
... (treść) ...

... (treść) ...
... (treść) ...

Skrócone nie cieszy

... (treść) ...
... (treść) ...

„Nie wierz nigdy kobiecie, dobrą radę ci дам.
Bo przypadniesz z kretesem, jak
Urbaniak Jan(usz)”

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Cierniewski (red. tech.), Jan Grzywaczewski, Romana Hyszek (lekt. red.), Waldemar Mozol, Wojciech Nadstawek (red. graf.), Ryszard Orzeł, Janusz Urbaniak (red. nac.). ADRES REDAKCJI: 63-500 Krotoszyn, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES DLA KORESPONDENCJI: 63-500 Krotoszyn, skr. poczt. 301, TELEFONY KONTAKTOWE: 523-53 Janusz Urbaniak. KONTO: 2563-5135-123 PKO BP Krotoszyn. Redakcja nie odpowiada za opinie wyrażone w skrajnie kontrowersyjnych i niekorzystnych dla państwa tytułach. SKŁAD I DRUK: WZG ZG w Miechowie, ul. Armii Czerwonej 11, zam. 20. NAKŁAD: 2000 egz.